

## Zakon Ofiela



Krew pulsowała w żyłach Fenariela, a wraz z nią tętniło całe miasto. Światła ulicznych latarni odbijały się w rozszerzonych źrenicach, pęd powietrza, wywołwany przez rozpedzone samochody, rozwiewał czarne włosy, zakrywające tatuaż na plecach niczym lśniący płaszcz. Odbił się od chodnika i wyskoczył w górę, złapał się balustrady balkonu na czwartym piętrze, wciągnął się na nią i jednym płynnym ruchem wybił się znowu, lądując tym razem na dachu kamienicy. Nie tracił nawet chwili na rozejrzenie się po okolicy – wiedział, dokąd zmierza, a Charyzmaty kreśliły przed nim najkrótszą, najbardziej pęnną drogę, żeby dotrzeć tam na czas. Kropelki potu lśniły na jasnobrażonej skórze anioła, kiedy biegł po

dachach budynków, przeskakując pomiędzy nimi, miękko lądując na wąskich gzymsach.

„To mieszkanie... Muszę przez nie przejść... Zabrać nóż ze stołu kuchennego...” – obrazy szybko przesuwały się przed jego oczami. W alei, nad którą właśnie przeskoczył, kilku młodych gangsterów katowało jakiegoś mężczyznę, ale Fenariel nie zwrócił na to uwagi. Jego wzrok przyciągało rozświetlone okno na jedenastym piętrze kondominium. Odbił się i poszybował w jego kierunku. W ostatniej chwili wyciągnął przed siebie rękę i posłał falę energii wprost przed siebie. Szyba rozprysła się pod wpływem mocy Charyzmatu na sekundę przed tym, jak anioł przez nią przeleciał. Wylądował na podłodze,

usianej odłamkami szkła. Usłyszał krzyk dwójki dzieci, które do niedawna oglądały w telewizji kreskówkę, ale nie obdarzył ich nawet spojrzeniem. Ruszył w kierunku wyjścia, zabierając po drodze nóż, leżący na stole. Drzwi były otwarte, przeszedł przez nie, a następnie przeskoczył poręcz. Jego szczupłe ciało zmieściło się w przestrzeni między schodami i po chwili szybkiego lotu opadł na posadzkę tuż przed bardzo zdziwionym portierem.

Przed budynkiem ktoś właśnie wysiadł z taksówki. Anioł zdażył wślizgnąć się do środka w momencie, kiedy drzwi się zamykały.

- Przepraszam pana, ale kończę już na dziś pracę. Jeśli pan chce, mogę zadzwonić po kolege, on zaraz podjedzie. – czarnoskóry taksówkarz popatrzył na Fenariela przepraszająco. Dopiero wtedy dostrzegł nóż w jego ręce. Anioł błyskawicznie przystawił mu go do szyi.

- Jedź. – wycharczał. – Spiesz się.

Taksówka ruszyła z piskiem opon. Przerażony członek naprawdę docisnął gaz.

- Skerć w prawo. – padła cicha komenda.

- Ale proszę pana, ta ulica jest w tej chwili w remoncie...

- Powiedziałem: skerć w prawo! – nóż znów niebezpiecznie zbliżył się do szyi taksówkarza. – O... Oczywiście. O cholera, miał pan rację. Musieli dziś zdjąć te barierki, damy radę przejechać.

Anioł kinnął sam do siebie głową. Miasto było dla niego jak otwarta księga. Znał tu wszystkie zakamarki, przejścia i skróty. Widział wstęgi energii, łączące się, płynące, umierające, tworzące niewidoczną dla innych sieć. To było jego miasto.

- Jedź prosto. Szybko.

- Ale jest czerwone światło, zabijemy się! – histerycznie sprzeciwił się taksówkarz, jednak ostry czubek noża tuż przy szyi nie dawał mu wyboru. Zamknął oczy i wcisnął pedał gazu. Taksówka pomknęła przez skrzyżowanie, wpasowując się idealnie w przerwy między samochodami, żadnego nawet nie przycierając. Pożegnało ich wściekłe trąbienie klaksonów.

Fenariel wyskoczył z taksówki bez ostrzeżenia, kiedy przejeżdżali wiaduktem nad inną trasą. Przeturlał się, odbił od barierki i skoczył w dół, wprost na

przejeżdżającą pod spodem ciężarówkę. Kilkaśmet metrów dalej skoczył znów w dół, lądując na dachu kolejki. Wiedział, że jest już blisko i modlił się, żeby zdażyć na czas. Zakon powierzył tę misję młodemu Zelocie właśnie dlatego, że doskonale opanował moc Charyzmatu, pozwalającego na bezbłędną orientację w mieście. Biegł jeszcze chwile i poczuł, że wreszcie jest na miejscu. Na ślepo zeskoczył z dachu budynku w niewielką, brudną alejkę, krzyżując przed sobą owinięte skórzanymi paskami przedramiona w obronny gęście, przyjmując na nie cios miecza. Cios, który był przeznaczony dla stojącej pod murem dziewczyny.

Z piersi Vanatrona wyrwał się okrzyk zdumienia. Zamiast krwawiącego trupa Skazanej miał przed sobą kłęczącego Ofielite, który zablokował jego atak. Zaskoczenie szybko przerodziło się w gniew.

- Co tu robisz, Fenarielu? Dlaczego przeszkadzasz w wykonaniu wyroku? Działam z polecenia Legata i nie będziesz stawał na mojej drodze!

Ofielita podniósł się i rozmasował ręce, zdrewniałe po uderzeniu Mechakielity. Spojrzał na niego ciemnymi, roziskrzonymi oczami, ale wydawało się, jakby patrzył gdzieś indziej, coś w jego wzroku niepokoiło i budziło skojarzenie z narkotycznym, proroczym transem.

- Podniosą się wody, a ogień strawi ostatniego ze sprawiedliwych. Znaki zawiadą na pustyni, toczoną przez złościstego czerwina. Podnieście miecze, wy, którzy szukacie drogi i zanurzcie je w swoich oczach, gdyż tylko ślepi dojrzą prawdziwe oblicze.

- O czym ty bredzisz?

- Nie zabijesz tej Skazanej.

- Mówiłem już, że polecenie Legata...

- Jeśli ją zabijesz, to miasto czeka zagłada.

Na twarzy Mechakielity odmalowała się wściekłość, przemieszana z niedowierzaniem.

- To niedorzeczne! To zwykła Skazana, zawiłła czymś jednemu z aniołów i za to musi ponieść karę.

- To Jedna z Roju. Nie widzisz tego, Vanatronie? – ciemnowłosy anioł złapał przerażoną dziewczynę za rękę i obrócił ją tyłem, a potem jednym ruchem zdart z niej bluzkę. Na plecach lśnił srebrzysty tatuaż, który zdawał się poruszać, układać w coraz bardziej zawiłe wzory, hipnotyzować.

- *Musimy zabrać ją do siedziby mojego Zakonu. Zbadać, poznać, zrozumieć. – w jego głosie słybać było żar i pożądanie. Ale Fenariel nie pożądał tej kobiety. Jego krew płynęła szybciej, ponieważ czuł już na języku smak wiedzy, tajemnicy, nowego objawienia. Skazana stanowiła kolejny fragment układanki, otwierała kolejne drzwi, za którymi czekały dalsze pytania, zagadki, sekrety. Dreszcz podniecenie przeszedł mu po plecach. Ogluszył Skazaną, przetrzącił ją sobie przez ramię i ruszył w drogę powrotną. Zdawało mu się, że Mechakielita przez cały czas coś do niego mówi, ale nie zwracał na to uwagi. Jego myśli zaprzętały znacznie ważniejsze kwestie.*

Mówi się, że Ofielicy wiedzą o wszystkim, co było, jest i będzie, że nie ma wydarzenia, informacji, księgi czy przepowiedni, która byłaby poza ich zasięgiem. To nieprawda. Jest jedna tajemnica, której nigdy nie zdołali przeniknąć - archanioł Ofiel pozostaje dla swoich dzieci odwieczną zagadką. Może dlatego Ofielicy nadal służą i wypełniają wolę Patrona, kierowani szacunkiem, ale również fascynacją i żądzą zgłębienia jego sekretów.

Nietrudno wypatrzeć członka Zakonu Ofiela spośród innych aniołów Świątyni. Nie chodzi tylko o dziwaczne tatuaże, którymi często pokrywają swoje ciała czy niedbały strój ulicznych plemion. W ich spojrzeniu kryje się coś niepokojącego, zdają się patrzeć dalej i głębiej, pod powierzchnię zdarzeń, uczuć i pozorów, jakby śledzili wzrokiem niewidoczne dla innych nici przeznaczenia. Nie raz zdarza się, że podczas płomiennej dyskusji Konklawe nad ważkimi dla Świątyni sprawami, wystarczy jedno chłodno wypowiedziane zdanie Ofielity, aby zamknąć wszystkim usta. Oni nie muszą klócić się ani udowadniać swoich racji. Oni wiedzą. Jeśli ktoś się z tym nie zgadza, to jego problem.

Nigdy jednak nie należy zapominać, że wiedza nie przychodzi łatwo i trzeba za nią płacić, często bardzo wysoką cenę. Niejeden Ofielita padł ofiarą demonów, próbując zdobyć ważną apokryficzną księgę, bądź też zginął, odpowiadając wyjątkowo niebezpieczny rytuał. Nikt tak jak oni nie zna miasta, wraz z jego tajemnymi ścieżkami, ukrytą mocą, mistycznym pulsem, który tętni pod stopami każdego Ofielity. Tym jednak, których duch jest słaby, zdarza się zagubić w wielości znaczeń, wskazówkach, zagmatwanych

przepowiedniach. Wiedza wymaga czystego umysłu, a to nielato osiągnąć, kiedy wokół szaleje Apokalipsa. Dlatego Zakon Ofiela poleca swym braciom modlitwę, pokutę i umartwienie ciała. Oczyszczenie poprzez ból i ascezę pozwala otworzyć umysł na myśli i sugestie Archaniola oraz zobaczyć Prawdziwą Ścieżkę.

### **Opinie o innych Zakonach**

#### Zakon Aratrona

Przypominają nam, że nie ma na świecie celów wartych każdej ceny. Każdy z nas robi czasem coś, czego potem żałuje. Dobrze mieć wtedy przy sobie Aratronitę, by wskazał nam drogę.

#### Zakon Hariela

Wbrew pozorom nie każda z ich zabaw to tylko pusta rozrywka. Ich wiedza o ludzkich emocjach i słabościach jest godna podziwu. Mimo wszystko trudno z nimi współpracować.

#### Zakon Mechakiela

Ich zasady i kodeksy skrywają w sobie wiele mądrości. To, czego my poszukujemy umysłem, oni starają się odnaleźć poprzez drogę ciała. Cenni sprzymierzeńcy i dobrzy towarzysze.

#### Zakon Raguela

Strach przed grzechem nie może stanąć na drodze poznania. Szkoda, że Raguelicy nie potrafią tego zrozumieć. Gdyby przyjąć ich paranoiczny punkt widzenia, nigdy niczego byśmy nie osiągnęli.

#### Zakon Uzjela

Uważaj na Uzjelitów. To przed takimi jak oni strzeżemy naszych tajemnic. Gdyby posiadali dziesiątą część naszej wiedzy, pewnie władaliby już wszystkim Świątyniami. Są niebezpieczni.

#### Zakon Zeruela

Nie wchodzimy sobie w drogę. Tak długo, jak nie wtrącają się za bardzo w nasze sprawy, możemy tolerować ich zwierzchnictwo. Tak naprawdę nie mają pojęcia, czym się zajmujemy.